

Radosław Nawrocki

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

E-MAIL: radnawi@amu.edu.pl

Zaczarowany umysł w odczarowanej rzeczywistości. Rzecz o irytacji młodego pedagoga

STRESZCZENIE

W niniejszym tekście autor podejmuje się refleksji dotyczącej sytuacji młodego pracownika naukowego w zakresie pedagogiki. Podstawą podjętej narracji jest sondaż diagnostyczny przeprowadzony wśród wspomnianej grupy młodych naukowców, obejmujący takie kwestie, jak: doświadczenia młodych pedagogów dotyczące ich pracy akademickiej; ocena systemu organizacji pracy na uczelniach; propozycje zmian, które miałyby wzbogacić kulturę pracy akademickiej wśród młodych pedagogów naukowców. Teza organizująca tekst dotyczy irytacji, jaką odczuwają młodzi naukowcy, a która wynika z ambiwalentnych doświadczeń związanych z kulturą pracy naukowej, jakiej doświadczają oni na co dzień. Autor zastanawia się, czy irytacja ta może być doświadczeniem rozumnym, konstruktywnym i emancypacyjnym.

SŁOWA KLUCZOWE: irytacja, młody naukowiec, uniwersytet, neoliberalizm.

Wstęp

Niniejszy tekst związany jest z inicjatywą podjętą przez Zespół Samokształceniowy i Samopomocy Koleżeńskej Doktorów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN, na czele z Marią Dudzikową. Przedsięwzięcie to jest efektem pracy (jednym z wielu) tegoż zespołu. Celem tego działania było rozpoznanie sytuacji młodych naukowców z zakresu pedagogiki, pracujących na polskich uczelniach wyższych. W związku z tym przeprowadziłem niewielki sondaż diagnostyczny, obejmujący takie kwestie, jak: doświadczenia młodych pedagogów dotyczące ich pracy akademickiej; ocena systemu organizacji pracy na uczelniach; propozycje zmian, które miałyby wzbogacić kulturę pracy akademickiej wśród młodych pedagogów naukowców. Autorami wypowiedzi pojawiających się w ankietach, będących podstawą podjętych w niniejszym tekście tropów, są członkowie wspomnianego zespołu (z drobnym wyjątkiem). Sondaż składał się z dziesięciu pytań, został przeprowadzony wśród 32 pracowników naukowych z zakresu pedagogiki, pracują-

cych na różnych polskich uczelniach. Został wykonany w roku akademickim 2014/2015. Ankiety napływały do mnie od stycznia 2015 roku do lipca tegoż roku. Chodziło o to, aby na ich podstawie przyrzeć się codziennym problemom, barierom, szansom, sposobom funkcjonowania młodych pracowników naukowych z zakresu pedagogiki. Inicjatywa ta nie jest związana z jakąś niezwykle wyrafinowaną i długofalową strategią metodologiczną. Podjęty zamysł miał raczej na celu przybliżenie sytuacji młodych naukowców, którą w jakiejś mierze znamy, przeczuwamy w toku codziennych doświadczeń, rozmów między nami etc. Sondaż wykorzystany w tej inicjatywie miał zatem na celu zebranie w jakąś względną całość te przeczucia, doświadczenia, refleksje, przemyślenia.

Moja rola w konstruowaniu niniejszego tekstu jest dość skomplikowana i niejednoznaczna. Z jednej bowiem strony, punktem odniesienia w jego tworzeniu jest próba zaprezentowania opinii osób badanych. Korzystając więc z tych wypowiedzi, staję się swoistym posłańcem, próbującym zestroić polifonię głosów, których mi użyczono. W wypełnieniu tego zadania winna mi towarzyszyć cnota powściągliwości, swoista pokora potrzebna do uważnego wsłuchania się w głosy moich koleżanek i kolegów z zespołu i jak najwierniejszego ich przedstawienia. Z drugiej zaś strony, niniejszy tekst ma znamiona pracy autorskiej, w której siłą rzeczy ujawniają się moje idiosynkrazje, poglądy, sposoby interpretacji, styl myślenia, użyte zabiegi retoryczne, pewien zamysł hermeneutyczny organizujący narrację. Słowem, jakkolwiek tekst o takim charakterze nie może być oderwany od bieguna indywidualnego, nie może przyjąć formy nienaznaczonej w żaden sposób przez autora¹. Trud, jaki tu podejmuję, ogniskuje się zatem na próbie zestrojenia tych dwóch figur (posłańiec i interpretator), tych dwóch zadań, jakie na mnie spoczywają.

Należy zarazem podkreślić fakt, że niniejszy tekst nie jest próbą dokonania pełnej i usystematyzowanej syntezy i prezentacji wyników przeprowadzonego sondażu. Sondaż ów (w szczególności korpus wiedzy, który jest efektem zabiegów metodologicznych podjętych w ramach jego realizacji) stanowi istotny bodziec wyzwalający podjęte tu refleksje, które nie są rygorystycznie traktowanym odzwierciedleniem uzyskanej wiedzy.

Podstawowa teza, organizująca zaprezentowaną niżej narrację, brzmi tak: młodzi polscy pracownicy naukowcy w zakresie pedagogiki są „ukąszeni” ideą

¹ Nie jest, rzecz jasna, możliwe napisanie tekstu, który byłby wolny od takich determinatów. Można jednak przyjąć strategię badania/pisania zbliżającą nas do tego wzorca (jest to wówczas próba uwolnienia się od wyznawanych wartości, traktowanych tu jako element deformujący naukowość myślenia) albo strategię, w której autor jest w pełni świadomy pozycji, z której mówi, i nie próbuje jej neutralizować. Ta druga strategia jest mi bliższa.

uniwersytetu, która z jednej strony wyzbyta jest szlacheckiego, elitarnego charakteru, z drugiej zaś strony niesie szansę uprawiania nauki w sposób wolny, swobodny, dojrzały, niezależny od uwarunkowań hamujących wyobraźnię naukową. Szansa ta wiąże się z tworzeniem uniwersytetu będącego miejscem autentycznej pracy naukowej, rozumianej jako praca zanurzona w głębokiej, rzetelnej pracy hermeneutycznej, pełnej zacięcia krytycznego. Tak wyobrażona strategia działania na polu nauki jest jednak blokowana przez neoliberalną wizję uniwersytetu. Niemożność budowania tak rozumianej tożsamości badawczej rodzi problemy, z którymi muszą się zmagać młodzi polscy naukowcy z zakresu pedagogiki. Jest to podstawowe, najbardziej ogólne źródło irytacji ogarniającej środowisko młodych pedagogów. Irytacja ta jest efektem bezradności, niemocy, frustracji wynikających ze statusu młodych pedagogów, charakteryzującego się niepewnością zatrudnienia, koniecznością zestrzajania różnych pól i obowiązków związanych z pracą na uczelni, feudalnym charakterem relacji panujących w strukturach uczelnianych i wielu innymi warunkami, będącymi przeszkodą do osiągnięcia komfortu pracy naukowej. Ponadto irytacja ta jest pewnym odpryskiem problemu znacznie bardziej ogólnego, strukturalnego, związanego ze statusem uniwersytetu w dzisiejszym świecie, jego urynkowaniem, utratą autonomii badawczej.

W pierwszej części tekstu przedstawiam wizję pracy akademickiej oraz uniwersytetu, której punktem wyjścia są wypowiedzi zawarte w ankietach. W części drugiej zaś, podejmuję refleksję dotyczącą możliwości zmiany aktualnego stanu rzeczy. W obu częściach podejmuję narrację, która nie jest prostą konsekwencją wiedzy uzyskanej w sondażu, ale moją interpretacją problemu.

Stan rzeczy

W moim odczuciu komercjalizacja uniwersytetu powoduje zanikanie relacji mistrz – uczeń, która jest konieczna od momentu stawiania pierwszych kroków, aż po osiągnięcie pełnej dojrzałości naukowej.

Metafora: robotnik sezonowy. Jak są studenci i godziny dydaktyczne, jeśli są prowadzone badania np. profesorów, jeśli trzeba uzupełnić papiery (np. przed akredytacją), czyli plony obrodziły, to jest zarzucany tymi pracami ponad siły fizyczne i możliwości czasowe. Za to wszystko jest słabo opłacany (a czasami robi to wszystko społecznie, „w imię dobra wspólnego”). A jeśli sezon nie obfituje w zbiory, czyni się go odpowiedzialnym za to i szybko pozbywa się tego robotnika. Ponadto robotnik musi być w pełni sił i dyspozycyjny. Każda, chwilowa nawet, niedyspozycja powoduje, że robotnik przestaje być potrzebny.

² Wszystkie fragmenty tekstu zaznaczone kursywą stanowią wypowiedzi osób wypełniających ankietę.

Dobrze działający uniwersytet jest miejscem, w którym spontanicznie tworzą się i funkcjonują środowiska badawcze czy wspólnoty myślenia. Nie może się to odbywać w klimacie korporacyjnym, w którym podstawowym motorem działania jest drapieżna rywalizacja. Wartość kultury wspólnotowej, która winna rozkwiatać w murach uniwersytetów, opiera się na swoistej przyjaźni (czasami szorstkiej) naukowej, na gorących wymianach poglądów, sporach, wzajemnym wspieraniu się, przegłądaniu się w sobie, zderzaniu swoich – często bardzo różniących się – poglądów. Docenienie wartości kultury humanistycznej, która winna tętnić na uniwersytetach, jest warunkiem wstępnym (i niezbędnym) organizującym pracę badawczą. Dopiero na tak skonstruowanych fundamentach możliwa jest dobrze pojęta rywalizacja.

Jeśli sieć uniwersytetów można wyobrazić sobie jako sieć oplatającą Polskę, w interesie dobra wspólnego, wszystkich regionów z osobna i całego społeczeństwa, jest stworzenie takiego systemu oceniania, w którym zadba się o to, aby każdy region, każda większa społeczność miała dostęp do jak najlepiej funkcjonującego uniwersytetu. To wymaga jednak zupełnie innego systemu ewaluacji i finansowania. Dzisiejszy polski system zarządzania polem edukacji wyższej zmierza bowiem do wygenerowania kilku kluczowych ośrodków (zwanymi np. ośrodkami flagowymi³), które będą miały dostęp do istotnej części środków, jakimi państwo dysponuje w ramach finansowania nauki. Tak skonstruowany, elitarny model zarządzania uczelniami jest sprzeczny z rozwojem demokracji, znakomicie wpisuje się natomiast w neoliberalny system zasad budowania konkurencyjności. Piszę o tym, bowiem uważam, że logika zarządzania uniwersytetami jest skierowana przeciwko pewnemu modelowi rozwoju, w obrębie którego jest miejsce na humanistykę, jak i na bardziej egalitarny, służący demokracji i kulturze, rozkład środków finansowych. Dzisiejszy model wyostrza konkurencję między ośrodkami, co prowadzi do wprowadzania coraz bardziej brutalnych reguł w obrębie jednostek i pomiędzy nimi. Oto krótka ilustracja tej tendencji:

Cieniem pracy jest brak wsparcia w postaci pracy w zespole, a nawet jakiegokolwiek dyskusji na tematy naukowe, brak tego typu spotkań. Pojawia się również stres związany z koniecznością zdobywania punktów. Presja takiego „zbieractwa” jest

³ Jest to sformułowanie, które obowiązywało w nomenklaturze charakterystycznej dla poprzedniego obozu rządzącego (PO-PSL). Dziś mamy inną ekipę rządzącą. Sama idea elitarnego budowania struktur akademickich nie została jednak porzucona. Pomysł budowania ośrodków wiodących wybrzmiewa wyraźnie w planach obecnego ministra odpowiedzialnego za szkolnictwo wyższe. Jest to pomysł na zmniejszenie dystansu (wciąż powiększającego się z perspektywy narzędzi i kryteriów charakterystycznych dla logiki tworzenia rankingów międzynarodowych) pomiędzy polskimi a najlepszymi światowymi uniwersytetami.

duża, co utrudnia odpowiednie tempo pracy, tak, by pozwolić dojrzeć myśli, którą chce się przekazać w tekście.

Ogólnie panuje atmosfera ogłupiania i manipulowania (kłamstwa, pomówienia, plotki, zastraszanie, nierówne traktowanie – jesteś z nami – jesteś uprzywilejowany, nie jesteś z nami – strzeż się) pracownika/pracownikiem i strach większości przed utratą pracy, dlatego większość nie reaguje na daną sytuację.

Atmosfera, ogromne wyobcowanie, brak współdziałania, w ramach jednego instytutu pracownicy znajdują się tylko w niższych strukturach (typu zakłady); sztuczność i powierzchowność relacji...

Kultura korporacyjna, która zaczyna dominować w murach uniwersytetów, zamiast usprawniać funkcjonowanie tych instytucji, czyni je miejscami karykaturalnymi, pełnymi działań pozornych. Kultura ta promuje zestaw cnót i cech, które z życiem akademickim niewiele mają wspólnego. Jednocześnie powołuje ona do życia mechanizmy wykluczające czy stwarzające bariery osobom, które przesiąknięte są etosem akademickim, a nie etosem korporacyjnym. Oto dwa przykłady ilustrujące wymienione tendencje:

Dzisiejszy system oceny, gdyby istniał w przeszłości, doprowadziłby do zwolnienia z pracy Alberta Einsteina, który zapewne nie sprostałby wymogom parametryzacji (ze względu na ilość publikacji, nie – na jakość, która – mam wrażenie – nie jest ważna). System jest szablonowy, sztancowy i niehumanitarny, tj. nie dla osób, które nie lubią pracować pod presją, na wyścigi.

Liczba zespołów, w których wszyscy bierzemy udział (np. ds. parametryzacji, kart przedmiotów, procedur uczelnianych, w komisji jakości, praktyk pedagogicznych, promocji instytutu), już dawno przekroczyła jakiegokolwiek granice rozsądku. Biurokracja jest porażająca.

Świat reguł korporacyjnych i świat akademicki nie zazębiają ani nie uzupełniają się. Obydwa te światy zderzone ze sobą wykrzywiają swoje obrazy, czyniąc z siebie nawzajem twory karykaturalne.

Oto wypowiedź jednego z respondentów, ilustrująca panujący etos, będący efektem polityki o profilu neoliberalnym:

Praca staje się chaotyczna – nie skupiamy się na tym, co najważniejsze, ale „biegamy” za tym, co możemy sobie wpisać do dorobku itd. W moim mniemaniu przestajemy być prawdziwymi pracownikami nauki, bo widzimy, że wiele ludzi uprawia fikcję i pozoruje działania – wyjeżdża za granicę i wcale tam nie prowadzi życia naukowego przez ten czas pobytu, ale robi inne, ciekawsze rzeczy i prosto mówiąc „uchodzi im to na sucho”. Nie skupiamy się na badaniach i studiach, ale na czym

innym – bardziej myślimy jak organizatorzy lub ekonomiści, czy urzędnicy, bo w takie role się nas wpycha.

Krystian Szadkowski, opisując wzorzec tak pojętego uniwersytetu, pisze, że

w ramach tej wizji uniwersytet przekształca się w odczłowieczającą, kierowaną przez menedżerów fabrykę, pracujący w niej profesorowie zamieniają się w przedsiębiorców, studenci zaś postrzegani zaczynają być albo jako narzędzia, albo jako zagrożenie (Szadkowski, 2015, s. 120).

Ta dominująca dziś wizja uniwersytetu upodabnia tę instytucję do fabryki. Oskar Szwabowski pokazuje, jak głęboko i subtelnie zarazem mechanizmy te wnikają w strukturę tkanki edukacyjnej, pisząc, że

system edukacji staje się nieodzowną częścią fabryki. Praca szkolna polega przede wszystkim na wytwarzaniu określonych umiejętności, które są ważne dla rynku pracy. Podporządkowanie edukacji rynkowi nie musi oznaczać uczenia konkretnych zawodów czy technicznych umiejętności, jak spawanie, projektowanie stron. Ważne jest, aby uczniowie i studenci potrafili się nudzić bez podejmowania praktyk oporowych (Szwabowski, 2014, s. 75).

Logika rynkowa determinuje zatem nie tylko treści edukacyjne, wchodzące w skład programów kształcenia (*curriculum*), ale również ducha edukacyjnego. Wdziera się we wszelkie mechanizmy i struktury budujące kulturę edukacji.

Twierdząc, że irytacja młodego naukowca jest powodowana koniecznością budowania swojej ścieżki rozwoju w instytucji, która zawieszona jest pomiędzy kilkoma dyskursami, często stojącymi wobec siebie w sprzeczności. Wizja współczesnego uniwersytetu jest wizją eklektyczną, niespójną, rozkojarzoną, stojącą okraciem pomiędzy światem konserwatywnych rytuałów a światem bezwzględnej konkurencji, sformatowanej według reguł gospodarczo-rynkowych. Ten stan instytucjonalny odciska niemałe piętno na sposobie i stylu działania osób ową instytucję budujących, czy w niej działających. Jan Hartman, opisując wizerunek współczesnego uniwersytetu, konstatuje:

No więc taka mniej więcej jest prawda, że jest kapitalizm, jest demokracja, są potrzeby społeczne i zagrożenia cywilizacyjne, jest technika powiązana z nauką i jest państwo zobowiązane jakoś tym wszystkim się zająć; i jest w tym całym bałaganie również uniwersytet, który ma stwarzać naukowcom warunki do uprawiania nauki i ponadto jakoś się jeszcze przyczyniać, żeby było lepiej (Hartman, 2010, s. 234).

Uniwersytet jest przedziwną „zbitką” rozmaitych dyskursów, narracji kształtujących specyficzną tożsamość tej instytucji. W tak rozdygotanej, niepewnej, rozmytej tożsamości instytucjonalnej funkcjonują pracownicy naukowcy, zawieszani pomiędzy tradycją wielkich, patetycznych wyobrażeń na temat uniwersytetu a współczesną wizją uniwersytetu jako korporacji owładniętej logiką efektywności, działającej na rzecz biznesu, gospodarki. Próba wykuwania swojej tożsamości zawodowej wiąże się z koniecznością zmierzania się z tymi dwiema narracjami, określającymi tożsamość uniwersytetu.

Perspektywy

Nie pragnę żadnych dodatkowych przywilejów ani wysokiego uposażenia. Domagam się jedynie prawdy, humanistycznych warunków pracy i podmiotowego traktowania. Jestem wolnym, myślącym człowiekiem, a nie wyrobnikiem, zaś o mojej wartości nie decydują ani awanse, ani zdobyte dla wydziału punkty.

Obserwuję swój wydział od 15 lat, zmienia się na niekorzyść kultura uniwersytetu, jest to, moim zdaniem, spowodowane standaryzacją, sporą liczbą wymagań bardziej pasujących do koncertu niż uczelni.

W każdym myślicielu musi być duch rewolucyjny. W przeciwnym razie nie będzie on twórczy. Myśliciel musi prowokować sam siebie, eksperymentować ze swoimi myślami, ryzykując rzecz jasna wiele, narażając się na błądzenie, chaos, irytację. Jest to jednak warunek podstawowy twórczego myślenia. To daje prawo do nazywania swojej pracy intelektualną. Praca ta owocuje myśleniem, którego funkcją jest nie tylko dostosowanie się do otaczającej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, ale wyzwalamie nowych sposobów spoglądania na otaczający świat, wychowanie, relacje zachodzące między ludźmi. Zadaniem takiego myślenia jest również powoływanie do życia nowych języków, poszerzanie pola widzenia, uwalnianie nas od codziennych przyzwyczajzeń i rytuałów poznawczych. Siła inwencji winna być większa od siły repetycji. Powinny one współwystępować według zasady asymetrii, z korzyścią dla siły inwencji. W przeciwnym razie zostaniemy pochłonięci przez bezrefleksyjną codzienność.

Sytuacja pedagoga naukowca jest w tym względzie dość szczególna, według mnie trudna i nieco schizofreniczna. Zdaje się bowiem, że w osobie pedagoga spotykają się dwie mniejsze figury, dysponujące odmiennymi siłami. W pedagogu „żyją” bowiem – figura naukowca i figura intelektualisty. Oczywiście z perspektywy polityki, jaką prowadzi Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, rzecz została rozstrzygnięta na rzecz naukowca. Czyim innym bowiem

jest ulokowanie nauk pedagogicznych w obszarze nauk społecznych, jak nie próbą eliminacji ducha intelektualisty na rzecz ducha naukowca? Ruch ten – dokonany wbrew opinii ogromnej części środowiska pedagogicznego – jest mocnym sygnałem pokazującym czemu i komu pedagogika ma służyć. Sam jednak status pedagogiki jako nauki uruchamia tę trudną grę identyfikacji. Jeśli pedagogika ma ambicje być dziedziną przepełnioną fantazją, ma być dawcą nowych, ożywczych idei, musi – choć jedną nogą – stanąć po stronie figury intelektualisty. Być może najbardziej doniosłym zadaniem pedagogiki, które czyni ją dyscypliną specyficzną, odróżniającą się od innych obszarów nauki, jest próba godzenia tych dwóch figur, dwóch odmiennych żywiołów myślenia. Taka mediacyjna rola może być szansą, ale też przekleństwem. Dla jasności dodajmy, że obie figury są potrzebne pedagogice, nauce, kulturze. Dla obu z nich winno znaleźć się miejsce w przestrzeni dyskursów akademickich. Niektórzy pedagogowie zachowują się bowiem jak geodeci, wyznaczający granice swej dyscypliny inicjując solidne, drobiazgowo badania, a niektórzy jak alpinisci granice przekraczający, dbający o szerszą perspektywę patrzenia na edukację. Praca badawcza alpinisty, w przeciwieństwie do pracy geodety, jest jednak zagrożona. Nie dość, że musi nieustannie pielęgnować w sobie świadomość, po jak karkołomnych graniach się wspina, i tego, jakie niebezpieczeństwa ta wspinaczka ze sobą niesie, to musi być również świadomy tego, że dzisiejsza polityka edukacyjna alpinistów po prostu nie chce, nie mieszczą się oni w kryteriach użyteczności, którymi posługują się dziś agendy ministerialne. Bez nich jednak, badania procesów edukacyjnych, badania kultury szkoły, nieznośnie się spłaszczają, prymitywizują, stają się zbiorem zabiegów technicznych, pozbawionych zarówno potencjału interpretacyjnego, jak i krytycznej logiki podejrzeń, będącej przecież podstawą wielu wartościowych przedsięwzięć badawczych w pedagogice. Dobrze funkcjonująca kultura naukowa czy szerzej pojęta kultura w ogóle, musi być w tym względzie pojemna. Powinno znaleźć się w niej miejsce zarówno dla alpinistów, jak i dla geodetów. Potrzebujemy dwóch odmiennych optyk patrzenia na rzeczywistość. Ta zmienna optyka, którą gwarantują alpinisci, jest konieczna nade wszystko wówczas, gdy przedmiotem analiz jest tak złożone i wieloznaczne pole, jakim jest edukacja, i tak złożona, dynamiczna instytucja, jaką jest szkoła. Źle by się stało, gdyby pole dyskursywne, na którym dokonuje się analiz dotyczących szkoły, zostało zredukowane do jednej optyki. W zależności zatem od kontekstu, charakteru i celu badań, używać należy albo strategii „lupy”, która polega na przybliżaniu, drobiazgowym rekonstruowaniu szczegółowych elementów wchodzących w skład procesów edukacyjnych, bądź strategii „lunety”, która polega na spoglądaniu z oddali, z mniejszym naciskiem na szczegóły i drobiazgowość, w zamian za to

lepiej syntetyzująca pewne procesy, uogólnienia i generalizacje. Takie myślenie wymaga wsparcia, wykluwa się w murach uniwersytetu rozumianego jako wspólnota myślenia, która daleka jest od zawężania edukacji uniwersyteckiej do miejsca produkcji informacji, w którym wyposaża się studentów w wiedzę skodyfikowaną i łatwo, pospiesznie przekładalną na potrzeby rynkowe. Dziś zagrożone są również strategie badawcze, za pomocą których poszukuje się jednego ukrytego motywu, skrywającego się pod wielością empirycznych wcieleń i fenomenów. Zagrożone są również strategie myślenia naukowego, opierające się na bezinteresownym poszukiwaniu prawdy, dla których jedynym wartościowym interesem, kryjącym się za podejmowaniem aktywności badawczej, jest sztuka myślenia, polegająca na doskonaleniu się w ważnych dla naszej egzystencji sporach. Takie strategie nie wyczerpują możliwości pedagogiki jako nauki. Bez nich jednak pedagogika staje się nauką pozbawioną potencjału krytycznego, pozwalającego pielęgnować cnotę wolności, dla której wielu z nas (wybrzmiewa to w wielu ankietach) decyduje się poświęcić temu szlachetnemu zajęciu, jakim jest praca akademicka.

Istnieje swoiste zamieszanie w próbie wygenerowania idei uniwersytetu we współczesnej kulturze. Te zawirowania, zawieszenie pomiędzy opasłą, konserwatywną kulturą akademicką a nową, spłaszczoną kulturą korporacyjną, będącą na usługach rynku, czynią z akademii miejsce rozdygotane, niepewne swojej tożsamości, pozbawione kompasu ideowego i pragmatycznego. Zarówno jedna, jak i druga (konserwatywna i korporacyjna) wizja uniwersytetu jest dziś nie do przyjęcia. Sytuacja ta musi odciskać piętno na pracownikach naukowych, szczególnie młodych, którzy są w drodze ku silniejszemu ugruntowaniu swojej pozycji zawodowej (habilitacja, profesura etc.), służącemu rozwojowi, swobodzie i dojrzałości badawczej. Pytanie, które należałoby w tym miejscu zadać, brzmi tak: czy dysponujemy wizją polityczną uniwersytetu wolną od interesów, które zamęcają, komplikują autonomię akademii, do której tak ochoczo się odwołujemy? Otóż, nie jest to możliwe. Michał Kozłowski pisze w tym kontekście, że

warto jednak pamiętać, jak skomplikowane były owe relacje autonomii i interesu politycznego. Na przykład: autonomia ekonomiczna i prawna uniwersytetów była możliwa nie wbrew, a właśnie dzięki temu, że były one miejscem formowania i reprodukcji społecznych elit (Kozłowski, 2016, s. 13).

Kozłowski uprzedza, że tak nam bliska i cenna idea autonomii uniwersytetu jest ideą zawsze wpłataną w sieć interesów politycznych. Tak pojęta idea autonomii wiąże się ściśle z potrzebą komfortu, który polega na uniezależnieniu się od użyteczności, a przynajmniej od wąsko rozumianej użytecz-

ności. Podaje się w tym kontekście szereg argumentów, mających świadczyć o istocie owej nieużyteczności. Wolność od użyteczności ma zatem wyzwolić najbardziej szlachetne pokłady myślenia. Sama kategoria nieużyteczności, z tej perspektywy, ma – paradoksalnie – wygenerować użyteczność wyższego rzędu. Z tego punktu widzenia, uwalniając się od prostej logiki efektywności, myśl staje się mniej uwiązana, odporna na natarczywe i brutalne ataki rynku i świata skodyfikowanych, spłaszczonych, wąskich potrzeb. Dzięki temu zyskuje się dystans potrzebny do pracy bardziej kreatywnej. Dzięki temu wyzwala się wyobraźnia, która z natury rzeczy ma charakter transgresywny, kształtujący umiejętność myślenia w kategoriach tego, co możliwe, a nie tego, co konieczne. W świetle takich poglądów, twierdzi się również, że wartość nauki (szczególnie dotyczy to nauk społecznych i nauk humanistycznych) jest większa wtedy, gdy ma ona możliwość nieinstrumentalnego badania rzeczywistości. W obrębie tego paradygmatu myślenia twierdzi się, że nauka wolna od tych ograniczeń jest działalnością bardziej dojrzałą, twórczą i – w tym sensie – bardziej użyteczną społecznie.

Kozłowski przypomina nam jednak, że gra o autonomię uczelni, o wolność podmiotów badawczych, jest bardziej skomplikowana. Pokazuje on, że autonomia uczelni zawsze była obliczona na pewnego rodzaju korzyści społeczne czy polityczne. Taką korzyścią było albo budowanie tożsamości narodowej, albo wyposażanie elit w wiedzę elitarną, niemal ezoteryczną, która miała wytwarzać silną pozycję tej grupy w zhierarchizowanym społeczeństwie. Dodajmy, że chodzi o społeczeństwo, które miało podlegać procesom silnej, skanalizowanej i ciasnej reprodukcji. Uniwersytet staje się w tak skonstruowanym porządku społecznym ważnym narzędziem czy kanałem tej reprodukcji. Nie ma zatem idei autonomii uniwersytetu, badań naukowych, która jest wolna od interesów politycznych. Nie ma więc niewinnego pojęcia autonomii. Jeśli zatem poważnie i skutecznie chcemy zabiegać o wolność akademii, a w szczególności badań przez nas uprawianych, powinniśmy – zamiast ciągle upominania się o realizację prostej, jednoznacznej i nieco naiwnej formuły tej idei – zastanowić się, czy jest możliwe takie przebudowanie globalnego ładu politycznego, aby idea wolnego uniwersytetu była politycznie możliwa i korzystna. Chcę zatem powiedzieć, że aby móc reaktywować ideę uniwersytetu pielęgnującego swobodę i wolność myślenia, uniwersytetu, który pozwoli leniwie dojrzewać podjętym projektom badawczym, należy znaleźć dla niego nową formułę ideologiczną czy polityczną. To jest jedyna możliwość uwolnienia się z pułapki zawieszanej pomiędzy biegunem romantycznej, szlacheckiej wizji uniwersytetu a biegunem agresywnej, rynkowej, spłaszczonej wizji akademii.

Obraz nowego uniwersytetu nie jest możliwy bez wyrafinowanej wyobraźni młodych naukowców. Ich krytyczna reakcja na neoliberalny model budowania polityki edukacji wyższej pozbawiona jest podejrzania o próbę obrony feudalnych interesów, jakie mogliby posiadać bądź osiąść w akademii (bo ich po prostu nie posiadli i nie osiądą). Taka pozycja startowa legitymizuje ich krytyczny stosunek wobec pomysłu budowania systemu szkolnictwa wyższego według zasad neoliberalnych.

Młodzi naukowcy są zatem ulokowani pomiędzy światem skostniałej wizji akademii, z którego nie mogą już czerpać profitów (urodzili się zbyt późno), a światem wyobrażonego, przebudowanego, wolnego od konserwatywnego nadęcia uniwersytetu, którego zaistnienie jest niemożliwe ze względu na globalne interesy polityczne o charakterze neoliberalnym. Ta sytuacja zawieszania musi budzić frustrację i irytację. Ta irytacja może być jednak załączkiem nowej siły społecznej zmieniającej uniwersytet. Jan Sowa pisze, że

jeśli jest jakieś światełko w tunelu, to takie, że przeciw sposobowi działania polskiego świata akademickiego i kierunkowi jego reform zaczął generować się ostatnio ruch sprzeciwu. W czerwcu 2015 roku było głośno o protestach studentów Uniwersytetu Warszawskiego niezgadzających się na nowe opłaty związane ze studiowaniem. Na tej fali powstał w obrębie UW «Uniwersytet Zaangażowany», który skupia studentów i studentki zainteresowane krytyczną refleksją nad sytuacją polskiego szkolnictwa wyższego i nauki. Kilka miesięcy wcześniej młoda anglistka, Miłka Stępień, stała się, jak opisywały to media, «idolką młodych naukowców», ponieważ postanowiła oprotestować nieuczciwy jej zdaniem konkurs na stanowiska adiunkta, w którym jej kandydaturę odrzucono bez podawania wystarczających powodów (Sowa, 2015, s. 24–25).

W podobnym tonie wypowiada się jeden z respondentów, pisząc, że

[p]otrzeba jest upolitycznienia uniwersytetu, przez co rozumiem wysiłek wypracowania praktyki teoretycznej, która obejmowałaby nie tylko pracowników nauki, ale wszystkie akademickie podmioty i pracowników. Sytuacja młodego pracownika nauki musi zostać powiązana z losami pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. Tylko wtedy będzie można wypracować skuteczne polityki i praktyki oporu, niebędące jedynie publikacjami możliwymi do ujęcia w ramach dorobku naukowego.

Z tej perspektywy nadzieja na szansę zbudowania innego oblicza uniwersytetu wiąże się, z jednej strony, z pozbyciem się naiwnego, szlacheckiego, romantycznego wyobrażenia uniwersytetu, z drugiej zaś strony, nadzieja ta ulokowana jest w aktywnym oporze środowisk studenckich i młodonaukowych, skierowanym przeciwko uśmiercaniu akademii poprzez bezwstydną

i brutalne wdzieranie się w jej mury logiki rynkowej, charakterystycznej dla świata kapitalistycznego. Szansą na zmiany nie jest zatem naiwne uromantycznienie życia akademickiego, ale wyrafinowana (wyposażona w odpowiednie i niebanalne narzędzia interpretacyjne) walka polityczna podjęta w obronie podstawowych wartości humanistycznych.

Zakończenie

Irytacja młodego naukowca wynika z niezgody na rozbieżność występującą pomiędzy stanem rzeczywistym a pożądanym, wyobrażonym, zgodnym z określoną wizją uniwersytetu, która dziś – pod wpływem prowadzonej polityki szkolnictwa wyższego – zanika, zostaje zepchnięta na margines. Irytację tę należy w tym kontekście traktować nie tylko jako kategorię psychologiczną, ale nade wszystko jako kategorię polityczną. Jest to bowiem przykład stanu emocjonalnego, który związany jest z walką, działaniem, reagowaniem na rzeczywistość. Staje się ona zatem kategorią polityczną, bowiem posiada zdolność wzbudzania zmian w postrzeganiu rzeczywistości i – co nie mniej ważne – sprawia, że jest się bardziej gotowym na podjęcie określonych kroków. Irytacja jest również sprzymierzeńcem krytycznego myślenia, rozumianego jako umiejętność wyobrażania sobie warunków możliwości, jak i niemożliwości zaistnienia jakiegoś zjawiska. Opisywana kategoria kieruje naszą uwagę na bariery zakłócające, uniemożliwiające osiągnięcie wyznaczonego celu, jakim jest współtworzenie i partycypowanie w określonej formie kultury akademickiej. Zadanie, przed jakim staje dziś młody naukowiec, to – nawiązując do znakomitej książki Petera Sloterdijka (2011) – wykształcenie w sobie umiejętności zestrzajania rozumu z gniewem. Rozum bez gniewu jest bowiem pozbawiony siły sprawczej, gniew bez rozumu staje się dziki, nieokiełznany, niebezpieczny. Zadaniem młodych pedagogów jest wejście na tę ścieżkę etyczną. Tylko wtedy polityczny potencjał irytacji zostanie należycie wykorzystany.

BIBLIOGRAFIA

- Hartman, J. (2010). O uniwersytet sofistyczny. W: J. Hartman, *Polityka filozofii. Eseje*, Kraków: Universitas.
- Kozłowski, M. (2016). Kruchość akademii, *Res Publica Nowa*, nr 1.
- Sloterdijk, P. (2011). Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny. Przekł. A. Żychliński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Sowa, J. (2015). Przedmowa. Inna akademia jest możliwa. W: K. Szadkowski, *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*. Warszawa: PWN.
- Szadkowski, K. (2015). *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*. Warszawa: PWN.

Szwabowski, O. (2014). *Uniwersytet, fabryka, maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej*. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”.

SUMMARY

Enchanted mind in disenchanted reality.

The thing about the annoyance of a young educator

In this text, the author reflects upon the situation of a young researcher in the field of education. The basis of the narration is a diagnostic survey conducted among young researchers. The survey includes such issues as: the experience of young educators in their academic work; the assessment of the work organization system at the universities; the proposals for changes that would enrich academic culture of work among young scientists. The thesis organizing the text concerns irritation that young scientists feel every day, which results from ambivalent experience connected with the culture of scientific work. The author wonders whether the annoyance may be a wise, constructive and emancipatory experience.

KEY WORDS: irritation, young researcher, university, neoliberalism.